

Zatwardziałość serca

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziałe serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wyklądać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Bogu znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. **[prob.]**

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziałe serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi

w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wykładać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Bogu znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. **[prob.]**